

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS.

ROZCZNIKA.

Dnia 19 Października sto lat upłynęło od chwili, gdy bohaterską śmiercią zginął w nurtach Elstery, po trzykroć ranny, naczelny wódz wojsk polskich, marszałek Francji, książę Józef Poniatowski. Dzień ten uczciła

Polska zakordonowa wspaniałemi uroczystościami, w których całym sercem przyjęła udział i nasza dzielnica. Sercem, mówię, bo na to stać nas tylko w naszych warunkach dzisiejszych.

Dla nas, Polaków, te rocznice są jak słupy ogniste, rozświetlające mroczne *dzisiaj* i wskazujące dawną świetną przeszłość. Przy tym blasku ukazują się nam wielkie, pełne chwały postacie ojców naszych, przy tym blasku widzimy, że nie żalowali krwi swej nasi pradziadowie w walce o wolność.

Z uczuciem bezmiernej dumy patrzymy na ich oblicze jasne, pełne poświęcenia i samozaparcia czyny i nie żal nam tej krwi ich, przelanej za możliwość nadziei...

Dzisiaj z odległości stulecia widzimy, że nie myślano o nas poważnie, że ludzono tylko, starając się wyzyskać naszą niedolę dla własnej korzyści, lub ambicji. Lecz wówczas wierzono w szczęśliwą gwiazdę Napoleona, w nim tylko

pokładano nadzieje, a wskrzeszenie części Polski pod nazwą Księstwa Warszawskiego, dawało tym nadziejom pewną cechę prawdopodobieństwa.

Za nadzieje te zapłaciliśmy drogo, po królewsku, śmiercią ukochanego naczelnego wodza i tych walecznych.

W najtrudniejszej chwili, gdy wszyscy odstąpili Napoleona — Polacy nie zdradzili — pozostali wierni swej przysiędze.

A pokusy były silne i oprzeć się im było trudno. Od chwili odwrotu z pod Moskwy, gdy gwiazda Napoleona zaczęła świecić niepewnym blaskiem — Polacy spostrzegli, że przegrana Napoleona stała się przegraną i dla Księstwa Warszawskiego. Wypadki potoczyły się szybko koleją. Opinia kraju odwróciła się od Napoleona, zaczęto spoglądać zrazu ukradkiem, potem wyraźniej w stronę cesarza Aleksandra I, a partja Czartoryskich liczyła corazwięcej zwo-

lenników. Sam cesarz przez usta Czartoryskiego zalecał ks. Józefowi, żeby pozostał w kraju. Lecz ks. Józef oparł się wszelkim namowom i podszeptom, przedarł się przez Austrię i połączył się z wielką armją



KSIĄŻE JÓZEF PONIATOWSKI.

Napoleona. A broniąc do ostatka i honoru Polaków, i polskiej sprawy, w bitwie pod Lipskiem, w obliczu cesarza Aleksandra I-go i sprzymierzeńców dowiódł, że polacy są narodem dzielnym i uczciwym.

To dochowanie wiary Francji nie tylko w dobrej, lecz i w złej doli, to przeciwstawienie się zdradom wojsk innych, które nawet na polu bitwy opuszczały francuzów, to poświęcenie się dla obcej nam już sprawy i ta karność wojskowa, ocenioną była nawet przez przeciwników.

Bo kiedy po upadku Napoleona kraj był wyczerpany i zrujnowany doszczętnie i mogły go mocarstwa sprzymierzone zgnieść bez najmniejszego trudu, bo nie mógł się bronić — nie uczyniły tego. Zrobiły więcej. Na kongresie wiedeńskim, widząc, że naród, który z takim poświęceniem bronił własnej wolności — godzien jest lepszej doli — miast dawnego Księstwa utworzono Królestwo Kongresowe Polskie — dając nam pewną możność dalszego rozwoju.

W. Wójcik.

Najlepszy obywatel kraju.

Słusznie za takiego uchodzi ksiązę Józef Poniatowski.

Warto, nawet należy szczegółowiej zapoznać się z jego życiem nie dlatego, żeby zadowolnić swoją ciekawość, ale — żeby nabyć wiele bardzo pożytecznych, pokrzepiających wskazówek. Wprawdzie nie mało jest takich ludzi, co jedynie radziby zabawiać swój umysł ciekawymi nowinkami lekkimi, — ale z pewnością wielu rodaków pożąda nauki istotnej. Oni uczą się chętnie, bo nauka daje im wskazówki, pomagające pracować, żyć bezpiecznie i pomyślniej. A jakież związku ma życie księcia Józefa z nauką? Oto życie jego ściśle spojone jest z dziejami naszego narodu. A dzieje, czyli historia narodu, to także nauka wielka i niezbędna. Można nie znać zoologii, botaniki, astronomji, nawet można nie znać historii Włoch, Francji, Anglii, — ale nie znać dziejów narodu ojczystego, nie znać historii Polski, poprostu nie wolno, nie godzi się żadnemu polakowi.

Historja, czyli dzieje narodu, to nic innego, jak życie, które już minęło, skrzepło. I błędy i cnoty — i głupstwa i mądre pomysły *dokonane* w przeszłości już tak zastygły, że ich żadna siła nie rozkruszy, nie unicestwi. Dziś te wszystkie szczegóły, dawniej spełnione, tylko oglądamy, rozpatrujemy. Takie badanie stanowi treść nauki historii. Takie badanie uczy potomnych, ostrzega, zachęca, wskazuje.

Te lata w których żył i działał ksiązę Poniatowski, stanowią w dziejach naszego narodu cząstkę niezmiernie pouczającą dla nas, potomnych. Z tych względów powin-

niśmy nieco dokładniej zapoznać się z życiem księcia Józefa Poniatowskiego.

Był u nas przed laty ród Poniatowskich, skromny, ubogi, nie odznaczający się niczem nadzwyczajnem. Żaden z członków rodu tego nie doszedł do znacznej godności i stanowiska w dawnej Polsce, aż dopiero w końcu XVIII-go wieku jeden z nich, Stanisław August Poniatowski, umiał się przypodobać cesarzowej rosyjskiej Katarzynie II ej i przy jej pomocy zasiadł na tronie Polski, osłabionej już wtedy znacznie przez niezgody wewnętrzne oraz niedołączne panowie dwóch ostatnich królów: Augusta II i Augusta III, sasów.

Król ten odznaczał się nader gładką powierzchownością, wytwornością oraz wykształceniem, jakim mało kto z ówczesnych polaków mógł się poszczycić. Przez długi czas przebywał zagranicą, znał prawie wszystkie języki, nieobcemi mu też były przeróżne nauki i umiejętności.

Z braci królewskich, jeden Andrzej, starosta ryski, służył jako generał w wojsku austriackim. Mieszkał on w Wiedniu, stolicy Austrii, w pałacu Kinskych, należącym do rodziny żony jego.

Tam to dnia 7 maja 1763 r. przyszło na świat dziecię, które blaskiem sławy opróżniać miało nazwisko Poniatowskich, przyćmione przez niegodne czyny dwóch stryjów jego: Stanisława Augusta, króla i Michała, prymasa.

Nowonarodzonemu chłopięciu dano imię Józef Antoni. Otoczono go też najczulszą opieką, dając jaknajstaranniejsze wychowanie.

Radość jednak pierwszych lat dziecinnych zamąciła wkrótce choroba, a potem i śmierć ojca małego Józia.

Dziesięć lat wieku liczył zaledwie książę Józef, gdy został sierotą; wychowaniem syna zajęła się matka, osoba wątłego bardzo zdrowia, gorąco miłująca ukochanego jedynaka.

Nie pozostawił wielkiego majątku pan generał, tak, że wdowa po nim znalazła się nawet w dość ciężkich warunkach. Nie wiadomo, jakby pokierowaniem zostało wychowanie młodego chłopca, gdyby nie pomoc stryja—króla. Gorąco zajął się on losem bratanka, dając mu środki do dalszego kształcenia się. (D. c. n.)

Uroczystość w Krakowie.

Dzień 19 października, setna rocznica śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, z łatwo zrozumiałych powodów jedynie w Krakowie była obchodzona uroczystością, wspaniałą. Zjazd na tę uroczystość był ogromny. Z różnych stron przybyło do Krakowa mnóstwo rodaków, którzy pragnęli wspólnie uczcić wiekopomną pamięć naszego bohatera. Wszelkie polskie stowarzyszenia narodowe, społeczne i zawodowe, istniejące w Galicji i w Poznańskim, przez swoich delegatów, lub przez swoje oddziały, wzięły udział w tych uroczystościach. Uroczystości rozpoczęły się mszą polną, odprawioną na otwartej przestrzeni wobec niezliczonych tłumów Polaków. Wszystkie drużyny stały na placu w ordynku ze sztandarami. Potem odbyły się pochody narodowe, pieśni narodowe brzmiały nutą serdeczną i rzewną. Nie było Polaka któryby nie miał łez w oczach z rozrzewnienia i żalu. W różnych instytucjach polskich wygłoszono wiele mów narodowych, sławiących księcia Józefa Poniatowskiego i cały naród polski, pięknymi czynami zapisany na kartach historii.

O godzinie 1-ej w południe odezwał się w Krakowie największy dzwon, Zygmuntem zwany. W ten sposób dał znać wszystkim Polakom zgromadzonym na uroczystości, że właśnie w tej chwili mija sto lat, jak książę Józef zginął w nurtach rzeki Elstery, przeszyty strzałami nacierających nieprzyjaciół.

W salach polskiego uniwersytetu w Krakowie zebrało się mnóstwo najświetlejszych rodaków, którzy tam również wspaniałą uczcili pamięć księcia Józefa. Uroczystość tę w uniwersytecie (najwyższej uczelni pol-

skiej), rozpoczął profesor Ignacy Chrzanowski temi słowy:

„Spadł na mnie wielki zaszczyt: polecono mi — zupełnie niespodziewanie, zaledwie przed dwiema godzinami—abym zagaił Akademię młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego ku czci księcia Józefa. Bez przygotowania nie można mówić—wtedy, kiedy trzeba namysłu: ale dziś, tutaj, namysłu nie potrzeba, bo mówi serce, które—w swej czci i miłości dla księcia Józefa—bije w równie szybkim i silnym rytmie, jak serca młode.

„Nadeszła pora wojsku polskiemu stać się użytecznym krajowi“: tak się zaczynał rozkaz dzienny księcia Józefa, dany w Krakowie 6 maja 1813 roku.

Nie każdemu z nas będzie dane—może nikomu z nas nie będzie dane—znaleźć śmierć taką, jaką poległ książę Józef i o jaką modlił się Mickiewicz; ale każdemu z nas—już teraz dano walczyć duchem o honor narodu, walczyć za tę prawdę, że jest na świecie naród, który, choć państwa nie ma, ale ducha narodowego ma. I każdemu z nas niech będzie dano, umierając, zaświadczyć przed własną duszą, że wziąwszy z rąk Boga ten święty, ten błogosławiony dar, któremu na imię polskość, oddaje go tylko—Bogu“.

Po tem przemówieniu chór studentów odśpiewał pieśń: „Do ojczyzny“. Następnie jeszcze kilku mówców wygłosiło mowy o księciu Józefie i o narodzie polskim. Po południu w teatrze krakowskim odegrano „wspomnienie dramatyczne“ pod tytułem „Książę Józef“, napisaną umyślnie na tę uroczystość przez Michalinę Mossaczową. A wieczorem w starym teatrze odbyła się piękna uroczystość narodowa. Tam wygłosił mowę profesor Maurycy Straszewski. W gorących wyrazach objaśnił mówca znaczenie tej uroczystości, w której cały naród polski łączy się w hołdzie dla księcia Józefa, jako wielkiego wodza i bohatera narodowego. Potem chóry śpiewacze odśpiewały wiele przepięknych pieśni polskich, a następnie orkiestra odegrała wiele melodji polskich.

Bardzo uroczysta była chwila, kiedy chór śpiewaków odśpiewał pieśń pogrzebową, tę samą, którą przed stu laty Polacy ułożyli umyślnie i odśpiewali podczas pogrzebu księcia Józefa. Gdy teraz w Starym Teatrze tę pieśń śpiewał chór, umyślnie lampy przykręcono, na sali było prawie ciemno, a wtedy na wielkiem białym płótnie ukazała się podobizna księcia Józefa, rzucana z latarni magicznej. Widzenie to, oblane światłem błękitnym, podczas śpiewanej pieśni pogrzebowej, wywarło na obecnych silne wrażenie. Niejedna łza cicho toczyła się po twarzy polskiej. — Zginął książę Józef, ale ocalił honor narodu i przytem dał najlepsze świadectwo o żywej i mocnej godności narodu naszego.



Z kraju.

Ładna rodzina. W kolonji Potok między braćmi Michałem i Stanisławem Woźniakami wynikła sprzeczka i bójka o to, który ma przynieść wody koniom. Siostra, widząc obu braci we krwi, wylała na nich kubek zimnej wody, wtędy jeden z nich tak ją pchnął gwałtownie, że padając rozbiła sobie głowę i złamała lewą rękę.

Maciejowice Istnieje tu piekarnia opłatków, prowadzona przez Antoniego Kłyka. Godna poparcia. Do niedawna jeszcze nasz kraj nawet takiej piekarni nie posiadał. Z zagranicy, nawet z Niemiec, obcy przemysłowcy nasyłali naszym organistom opłatki do użytku kościelnego i na kolendę parafjalną. Nareszcie nasi rodacy biorą się do przemysłu. Pracy nie brak, powołanie będzie, byle tylko pracownicy byli staranni i sumienni, a ogół polski popierał swoich życzliwie i wytrwale. Dla wygody naszych czytelników podajemy adres piekarni opłatków: Maciejowice, gubernia siedlecka: Antoni Kłyk, poczta w Sobolewie.

Bełżyce. (Z listu do Redakcji). Podaliśmy wiadomość o założeniu drugiego Towarzystwa Kredytowego w Bełżycach i narazie zdawało się, że taki nabytek dla miasta i okolicy jest bardzo pożyteczny. Ale po zbadaniu tego nabytku okazało się, że stworzyli go wyłącznie żydzi tylko dla swojej korzyści, a na szkodę naszą. I dawne i nowe, obecnie założone Towarzystwo Kredytowe, ma prawo udzielać pożyczek chrześcijanom i żydom. Jednak dawne Towarzystwo jest bądźco bądź zarządzane głównie przez Polaków, co nie zawsze było dogodnym dla żydów. A żydzi bełżyccy woleliby mieć taką kasę, którąby całkowicie służyła ich interesom. W tym celu założyli w Bełżycach drugie Towarzystwo Kredytowe, ale żeby ukryć swoje zamiary dali mu nazwę „Towarzystwa Kredytowego dla rzemieślników“ bez różnicy wyznania. A że żydzi potrafią chodzić koło swoich interesów, więc już kasę drugą ujęli w swoje ręce i z niej obficie korzystać będą. Toć wiadomo powszechnie, że żydzi do takich kas pieniędzy swoich nie składają, bo to im się nie opłaci, gdyż kasa od wkładów mały procent płaci, a żydzi lubią i potrafią brać duże procenta, więc i tę drugą kasę po to jedynie w Bełżycach założyli, żeby Polacy do niej swoje oszczędności wkładali, a oni te pieniądze pożyczając będą dla siebie i obracać niemi po lichwiarsku. Figiel żydowski. Żydzi chcą i na pieniądzech polskich robić geszefty korzystne. Żydzi mają dotychczas takie o nas mniemanie, że my, Polacy, zbyt jesteśmy głupi, jak pszczoły, potrafimy tylko pracować i pieniądze gromadzić, jak nieprzymierzając pszczoły. A żydzi są u nas niby po to, żeby, jak pszczelarze z cudzego miodu korzystać. Już wszakże nastały inne, czasy, już jakgdyby w powietrzu nagromadziło się dużo mądrości, doświadczenia, tak, że i nam się dostało wiele ostrożności i dobrej pobudki do pracy pożytecznej, do przedsiębiorczości. Mamy przeto nadzieję, że w Bełżycach druga kasa żydowska nie zdoła doić z kieszeni polskich — pieniędzy polskich. Jeżeli żydzi łakną pieniędzy, to niechże się żydowskimi pieniędzmi ratują. A nasze grosze niech wspomagają, popierają polskich pracowników. Tylko mamy żal do inteligentów bełżyckich, że się dali ubiec żydom. Gdyby byli Polacy zdołali sami dla siebie założyć kasę, byłoby to dla naszych współbraci bardzo dogodne i bezpieczne. W.

Warszawa Daniel Demianiuk, przybyły z prowincji koleją Terespolską do Warszawy spotkał na dworcu dwóch mężczyzn, których zapytał o wskazanie mu drogi na dworzec Kowelski, ci zaś oświadczyli mu, iż może pójść z nimi, ponieważ i oni tam idą. Nieznajomi zapro-

wadzili Demianiuka do parku na Pradze i tam za pomocą podrzuconego woreczka skradli mu 400 rb. i zbiegli.

Jak się żydzi mszczą. W ostatnim numerze żydowskiej gazety „Moment“ czytamy, że z powodu przyjęcia chrztu przez rodzinę pewnego fabrykanta w Warszawie, firma żydowska „Central“ zerwała stosunki z tą fabryką, a potem usunęli się „wszyscy klienci żydowscy“. Jakiś kupiec żydowski, Orman cofnął nawet znaczne zamówienie, już dane tej fabryce. Żydzi doprowadzili do tego, że fabrykę neofity opieczętowano i maszyny miały być sprzedane z licytacji. Gazeta żydowska napada też na żyda, który, prawdopodobnie nie wiedząc o tem, dał zarobić neoficie.

Ofiara posądzenia. W Warszawie, w domu przy ul. Nowolipie № 38, skradziono z góry bieliznę niejakich Goldbergow. Właściciel skradzionej bielizny, zawiadomiwszy policję, rozpoczął doraźne śledztwo na własną rękę. Naturalnie pierwsze posądzenie padło na 24-letnią służącą, Antoninę Kaźmierską. Biednej dziewczynie, która zalewała się łzami, zapewniając o swej niewinności, zabroniono ruszać się z kuchni, do chwili przybycia policji. Kiedy wreszcie zjawił się rewirowy, Goldberg, oskarżając służącą o kradzież, polecił zrewidować jej kuferek. Po rewizji, która usunęła wszelkie podejrzenia co do uczciwości nieszczęśliwej dziewczyny, rewirowy oszukał ją, że jest wolna. Goldberg jednak, pomimo naoznych dowodów twierdził w dalszym ciągu, że nikt inny tylko „ona“ ukradła. W tej chwili, na schodach rozległ się straszny krzyk, a w sekundę, usłyszano na podwórzu upadek czegoś ciężkiego. To biedna Antosia, nie mogąc znieść ciężącego na niej podejrzenia, skorzystawszy z ogólnego zamieszania wybiegła na poddasze i rzuciła się z wysokości czwartego piętra na bruk podwórza. Kiedy przerażeni lokatorowie otoczyli leżącą we krwi dziewczynę, miała jeszcze tyle siły, że słabym głosem zapewniała o swej niewinności. Zawezwano pogotowie. Przybyły lekarz skonstatował złamanie powiękła obu nóg i ogólne ciężkie potłuczenie. Po opatrunku, umieszczono ją w szpitalu Dz. Jezus.

Piotrków. Rzemieślnicy tutejsi stworzyli dla siebie resursę, czyli wspólny dom, gdzie mogą bywać z rodzinami swymi dla godziwej rozrywki, gdzie też odbywać się będą odczyty, przedstawienia teatralne i zebrania dla różnych narad pilniejszych. Na otwarciu resursy w Piotrkowie byli obecni przedstawiciele zarządów resursy rzemieślniczych, już istniejących w różnych stronach kraju naszego, którzy umyślnie przybyli do Piotrkowa na tę uroczystość. Tylko tam nie pojechali przedstawiciele z Lublina, bo — niestety — Lublin jeszcze nie posiada resursy rzemieślniczej, jakkolwiek należy do najstarszych i najpiękniejszych miast Królestwa, a braci rzemieślniczej ma nie mało. Tylko ta bracia daje bardzo słaściuchne znaki życia. A szkoda!

Bychawa. Dnia 22 października, rano o godzinie 9-jej położono pierwsze kamienie pod budowę tanich kąpielni w Bychawie. W tej uroczystości cichej a bardzo doniosłego znaczenia kulturalnego brali udział panowie: doktor Józef Villaume, buchalter tutejszego Towarzystwa Kredytowego, Józef Gužas i nauczyciel miejscowej szkoły, Stanisław Czopek, jako członkowie zarządu stowarzyszenia spożywczego „Jedność“. Im najwięcej należy zawdzięczać powstanie tak niezbędnych kąpielni. Budowę podjęło stowarzyszenie spożywcze „Jedność“ na swoim placu przy pomocy funduszy, udzielonych przez Ordynację Zamojską, Towarzystwo Hygieniczne i Centralne Tow. Rolnicze. Jakkolwiek pora jestkolwiek przypóźna, ale dzielnicy majster mularski p. Samborski, lublinianin, potrafi z bracią mularską prędko i doskonale bardzo pożytecznego dzieła dokonać. Szczęść Boże! A, Flos

Gdzieś stroju narodowy?

Czemuż to już dziś rzadko spotyka się polaków, którzyby nosili strój narodowy? Czyżby się wstydzili szat staropolskich? Wszak każdemu miła przeszłość nasza, każdy z ciekawością słucha opowiadania o dzielnych bohaterach, o ludziach wielkiego serca i wielkiego czynu; a wszakże to serce biło pod siermięgą staropolską, a nie pod cudzoziemskim surdudem. Iluż to mieliśmy wodzów, iluż wielkich ludzi, jak np. Kościuszko, którzy nosili sukmanę wieśniaczą, a jednak nic im to nie przeszkadzało w pożytecznej pracy, a pamięć ich czczona jest przez wszystkie pokolenia.

U nas powszechnie tak bywa, że ktoś zdobywszy trochę wiedzy, rozjaśnwszy cokolwiek umysł, zaraz sobie w głowie przewraca, przywdziewa strój mieszczański, bo zdaje mu się, że w wieśniaczym już mu nie do twarzy, że w nim nie będzie miał żadnego znaczenia, a wszakże to nie ubranie zdobi człowieka, lecz człowiek ubranie. Na skromnie ubranego, a mądrego, patrzy się z przyjemnością, a na głuptasa wystrojonego ze wstrętem. Bo gdy powiesimy piękną szatę na płocie, to każdy, kto będzie przechodził, nie powie, że szata wisiała na brylantach, lecz że na płocie. To samo stosuje się też do ludzi, bo o człowieku ludzie mówią, nie zaś o wiszącej na nim szacie.

Po naszych wioskach moda zapanowała jak zaraźliwa choroba. Już nie można teraz odróżnić zewnątrz, włościanina od urzędnika nawet, a włościanki od każdej pani, bo jednakowe suknie noszą, ale zacznij rozmawiać z takimi modnisiem, to ci i trzech nie zliczy, ani też nie wie do której guberni należy, ale do strojów to jedyne, gdzie co zobaczą, to zaraz kupują i wieszają na sobie, aby błyszczeć jak paw.

Złe u nas jest pod tym względem zrozumienie rzeczy, bo nam dążyć potrzeba do odrodzenia ducha naszego, do podniesienia naszych gospodarstw, i aby uszlachetnić tę polską sukmanę zdrowym światłym rozumem, a nie zamieniać jej na różne kubraki. Czyż światłego włościanina w sukmanie, przedstawiającego typ prawdziwego Polaka, nie lepiej każdy uszanuje, niż przebranego z pustą głową?

Lubelskie słynęło z sukman i gorsecików, a dziś rzadko gdzie da się to zauważyć. W niektórych tylko okolicach ten piękny

strój się zachował, i to u starych, młodzi zaś już chcą uchodzić za panów.

Znam wieś Wilkołaz w janowskim powiecie, gdzie przed paru laty szydzono z krawatów i marynarek, a dziś już młodzi zarzucają sukmany, a krawaty jeszcze zdaleka czerwienią im się pod szyją. Zaś w lubelskim, w tej okolicy gdzie mieszkam, jest tylko dwie wsie: Babin i Wojciechów, gdzie sukmana jest w poszanowaniu, a jeśli gdzie więcej, to tylko starzy ją noszą. Ale nietylko po wsiach tak jest, bo i sprawa miasteczek nas boli, tam już trudno policzyć ile jest osób, które nie wiedzą wcale co to jest dobra gazeta lub książka, lecz pilnie strzegą pierwszej mody w stroju, a głowy ich świecą pustkami, aż widno od nich. Można nawet powiedzieć, że stan mieszczański pod względem oświaty, niżej od wieśniaczego stoi, bo młodzież ma więcej okazji do demoralizacji.

A więc zatrzymajmy się w tym zapędzie zwłaszcza my kobiety, wypowiedzmy bokot różnym czupiradłom, jak wypowiadamy żydowskiemu handlowi, a ubierajmy się zgrabnie, lecz skromnie, jak przystało na polki włościanki.

Kat. Krzyżakówna
z pod Ratoszyna w Lubelskim.

O maślarniach włościańskich.

(Dalszy ciąg).

Przyjrzyjmy się bliżej, jak maślarnia na gospodarki wpływa. Żeby mieć mleko, trzeba krowom dać dobrze jeść, żeby było co dać, odpowiednio trzeba obsiać pole. W pierwszym rzędzie pomyśleć trzeba o okopowych, bo bez okopowych mleka nie będzie; żaden kuch lub osypka okopowych nie zastąpią. Mówi się po naszymu, że okopowe pędzą mleko, i bardzo słusznie, tylko nie zdajemy sobie sprawy dlaczego tak jest. Oto dlatego, że okopowe mają bardzo dużo wody, która jest potrzebna dla mleka. Na 100 kwart mleka jest w niem bez mała 88 kwart wody. Woda w roślinie takiej, jak zielona pasza, burak, marchew jest pomieszana z różnymi solami, z takimi właśnie, jakie są potrzebne do mleka, krowa więc, spożywając taką roślinę, gotowy już przyjmuje materiał na mleko, i organizm jej nie potrzebuje się wysilać na przeróbkę i mieszanie wody, bo ma ją gotową, i dlatego woda rzeczna, albo studzienna nie zastąpi tej z buraka lub

marchwi, bo jest surowa, i choć się jej krowa dosyta napije, to wielkiego pożytku na mleko z niej nie ma.

Pierwszym więc, warunkiem, żeby krowa dobrze doła, dostarczać jej trzeba gotowego materiału. Jak człowiek to skalkuluje, to się weźmie do plantowania buraków, marchwi i brukwi, siania różnych mieszanek, i pole uprawi i wyrobi, jak się należy, bo okopowe żeby się rodziły, potrzebują czystego pola i ziemi doprawionej, głęboko zoranej. Pod buraki i marchew nawóz trzeba przyorywać na jesieni, a to dlatego że ich nasionka są drobne i zaraz po skielkowaniu korzonek szuka pożywienia w ziemi, o ile więc nawóz przykryty był w jesieni, to się już rozłożył i daje pokarm roślinie. Ziemniak, choć także lubi nawóz jesienny, ale jest wytrzymalszy, bo ma dużą matkę i z ziemniaka zasadzonego długi czas ssie i dopiero w 2—3 miesiące po zasadzeniu zabiera się w najlepsze do szukania jądła w ziemi, a przez ten czas wiosenny nawóz zdąży się rozłożyć. Przy sadzaniu okopowych nie należy się spieszyć, raz dlatego, że mogą zamarznąć, a głównie, żeby wyniszczyć chwasty. Niech nas nie kusi marcowe słońce, czekajmy do drugiej połowy kwietnia, a nawet początku maja, i pole, przeznaczone pod okopowe bronujemy choćby co tydzień—wyniszczymy chwasty i utrzymamy pole w wilgoci. Przy zbyt wczesnym sadzeniu rzuca się chwasty; gdyby pole było wolne, niszczylibyśmy je broną, a jak już zasiane burakami lub marchwią, trzeba je niszczyć motyką, co jest bardzo uciążliwe i zrudne i niejednemu nie chce się uprawy tych pożytecznych roślin, bo z chwastów wyleźć nie może. Po zasianiu w swoim czasie, nie czekajmy, aż się pole od chwastów zazieleni, ale wcześniej wyniszczmy ich zarodki motyką, obsadzoną na długim drażku, żeby krzyża nie łamać. Gdy marchew lub buraki podrosną, brać się niezwłocznie do przerywania; burak jeden od drugiego powinien być co 6 cali, a marchew co trzy cale. Wszystkie okopowe są amatorami potasu, i salery; potas powinien być dany przed sianiem, a jeżeli dajemy w kaminie, to na kilka tygodni, a nawet na jesieni rozsypać go można; saletra po przerywaniu raz, a w dwa, trzy tygodnie, drugi raz.

Ja swoim tak mówię: „nie zrażajcie się pracą, bo nie jest ona tak uciążliwa, jak wam się zdaje, jak się włożycie, to śmiejący

to robić będziecie; zresztą Bóg na to człowieka stworzył, żeby pracował“.

Poza okopowemi nasiać trzeba różnych traw i mieszanek; na ziemiach mocnych, lub gdzie są łąki, niema z tem kłopotu, ale na lekkich trzeba odpowiednie dobierać, jak peluszka, przelot, seradela rodzić się napewno będą, o ile pamiętać będziemy o ich wygodzie. Ząb również na lekkiej ziemi się uda, byle mu nie pożałować obornika, bo ma do niego wielki smak.

Niejednen sobie pomyśli: „dobrze pisać o takim sianiu, ale w praktyce to się tak zrobić nie da, bo jakbym nasiał mieszanek, traw, buraków, marchwi, a gdziebym zasiał żyto, owies, a gdzie bydlę popasł?“ Tak mi mówili moi chłopci, a ja im na to: „żytem się zastawiacie, bo wam głównie o słomę chodzi, którą pakujecie w biedne bydlę, że mu ledwo brzuch nie pęknie, ale jak będziesz miał buraki, to dasz krowie 50—60 ft. na dzień, dodatek z 10—15 ft. siana i peluszki lub seradeli, to ci krowa tyle zje słomy, że dwoma palcami obejmiesz. Z krową będzie tak, jak z tobą—jak nie masz lepszego jądła, to ładujesz w siebie całą miskę jałowych ziemniaków, że się ledwo ruchasz po takim najedzeniu, ale jak będziesz miał strawę pożywną, dobrze okraszoną, a do tego kawał boczku, albo z łokieć kielbasy, to parę łyżek ziemniaków ci wystarczy i będziesz syty.“

W zimie największa robota jest ze rżnięciem siewki, bo to jedyne pożywienie dla bydłęcia, i każdy z nas ze strachem myśli, coby było, jakby słomy zbrakło, ale u rozumnych, roztropnych rolników na całym świecie, słoma nie ma znaczenia, jako karma, nawet nie wiedzą, co to znaczy siewka; zarzuci na noc trochę słomy, krowa przeciągnie mało wiele, reszta idzie na podściół. Ja tak obsiewam: na 8 morgów mam 2 morgi okopowych, 2 m. mieszanek, 2 m. owsa 2 m. żyta, a wy takbyście obsieli: 5 m. żyta, 1 m. owsa, 1 m. ziemniaków, 1 m. ugoru. I wobec takiego obsiania dziwić się, że krowa zdycha z głodu, o mleku niema co mówić, a was żre nędza i głodem przymieracie. Trzeba zmienić takie gospodarowanie, bo to na nic taka robota. Oglądasz się na ugór, bo jak krowa poczuje trawę, to chce sobie łeb urwać w oborze, bo przez całą zimę miała Wielki Piątek. Ugór skasować, zasiać peluszkę z wyką, zadać krowie w oborze, będzie mleko i nawóz, a na tej mordze żyto śliczne i plenne. Przy sianiu

mieszanek jeden mórg żyta więcej wyda ziarna i słomy, niż dzisiaj pięć.

Dziś się ludzie trochę spamiętali, ale z początku miałem urwanie głowy, nie mogłem namówić na żadne porządne narzędzie, ani nasienie; tłumaczę i przekładam, nic nie pomaga, ciągle mi się wykręcają, że im kobiety przeszkadzają i grosza na nic wydać nie pozwolą. Zebrałem więc kobiety i mówię do nich tak: „na oko jesteście zdadne, nie można powiedzieć, nie poskąpił Wam Pan Bóg i urody, a inne kobiety (com widział po świecie, to się ani umywały do was, jakby przyłożył głapę do gołębia, ale do interesu to głowy nie macie, przeszkadzacie mi we wszystkim i chłopów odwozicie od lepszej pracy“. Jakżem tak powiedział, jak kobiety zaczną wrzeszczeć, że to nieprawda, że chłopcy cyganią i kobietami się zastawiają. Przekonałem się, że prawdę mówiły, bom chłopów od cyganów zezwał, to się żaden nawet nie tłumaczył, i w jednym roku kilkanaście siewników sprowadziłem i zaraz większy ruch się zrobił, bo już nie mieli się kim zastawiać.

„Przewodnik“.

D. c. n.

Ks. I. Kowalski.

Panowie gospodarze!

przeczytajcie to żonom Waszym i wspólnie rozważcie.

(Dalszy ciąg).

Ludzie nie wdrażani za młodu do porządku i w starszym wieku nie czują potrzeby budowania miejsc ustępowych,—możemy nieraz przejść parę wsi przyległych, nie zobaczymy ani jednego budynku, tak nieodzownie potrzebnego. Świadczy to o nieprzyzwyczajeniu mieszkańców do porządku, o wielkim ich niedbalstwie. Dopiero w ostatnich czasach budują ustępy światli gospodarze i powracający do rodziców uczniowie szkół rolniczych. Wobec szerzącego się często na wsi tyfusu, krwawej biegunki i mogącej nadejść cholery,—jest to sprawa niecierpiąca zwłoki. Zarazki, znajdujące się w wypróżnieniach, rozrzuconych po całej wsi, grożą większym niebezpieczeństwem, aniżeli zebrane w specjalnych miejscach, zwłaszcza, o ile byłyby oblewane roztworem karbolu który te zarazki niszczy. Zbliża się lato, towarzyszą mu najczęściej choroby żołądkowe, gospodarze będą mieli po ukończeniu siewów trochę wolnego czasu, niechaj pomyślą o tych niezbędnych, tanich budynkach, będących świa-

dectwem dbałości, porządku właścicieli, a nawet skromności obyczajów. Conajmniej każdy czytelnik gazet powinien dać dowód, że nie obce mu są podstawowe warunki higienicznego życia. Byłoby najlepiej, gdyby kwestja ta weszła na obrady Kółek Rolniczych, a może i zebrań gminnych, aby za paść mogły odpowiednie uchwały, mające na celu zdrowotność i porządek wsi naszych.

Ponieważ stwierdzony jest fakt, że latem umiera znacznie więcej dzieci aniżeli zimą, a najczęstszą przyczyną śmierci są choroby żołądkowe, przeto rodzice powinni zapobiegać temu nieszczęściu. Jedną z przyczyn niezawodnych tej wzmożonej śmiertelności są drzewa owocowe, rosnące tuż przy chatach. Dziecko, gdy zdobędzie możliwość chodzenia, idzie przed dom, zbiera niedojrzałe owoce, zielone śliwki i zjada je wraz z pestkami,—młody organizm dziecka nie jest w stanie strawić tej surowizny, rozwija się choroba kiszek; brak pomocy lekarskiej, nieumiejętne pielęgnowanie chorego, spowodza najczęściej śmierć. Ciemna kobieta nie uznaje żadnej diety, t. j. powstrzymywania się od pokarmów mniej strawnych,— w krwawej biegunce lub tyfusie, przy silnej gorączce, daje dziecku kielbasę z chlebem razowym,—„bo jakże żałować chudziakowi smacznego jada!“, daje kluski twardo gniecione, duże, a według mniemania bardzo wiele, nic nie jest tak skuteczne w tych chorobach jak owoce, a zwłaszcza gruszki suszone. Jest to wielki błąd wynikający oczywiście z braku oświaty; tem jadem matka dobija dziecko,—owrzodzenia (rany) jakie tworzą się w kiszkiach, drażnione nieodpowiednimi pokarmami, muszą wywołać śmierć, jedynie wolno wtedy dawać klej z kaszy, precedzony (najlepiej z kaszy jęczmiennej, dobrze rozgotowanej) i lekką herbatę z łyżeczką wina czerwonego. Oczywiście, udać się w samych początkach choroby do lekarza i słuchać święcie jego rad.

Drzewa owocowe należy sadzić w pewnym oddaleniu od domu, trzeba je ogrodzić, ogródek zamykać, dziecko bez opieki starszych nie powinno tam mieć dostępu.

Bardzo niedbale i nieporządkie odbywa się mycie dzieci i wogóle wszystkich. Miednica, przeznaczona wyłącznie do mycia nie w wielu znajduje się domach, myją się jak popadnie: w cebratce, w której jada drób, w misce do jedzenia w której i grzebień gęsty maczają—a najczęściej wodą, braną

do ust nad byle czem. Gdyby wiadomo było na wsi, że skutkiem takiego mycia rozwija się choroba oczów, uszów i inne, być może kupowanoby miednice, przeznaczone tylko do mycia całej rodziny, — wszakże wydatek to mały, — miednica gliniana kosztuje najwyżej 2 złote, a trwalsza z blachy cynkowej 5 złotych. Jest to wydatek, poniesiony na długie lata, stać na to gospodarzy, — byleby tylko zrozumieli, że wymaga tego niezbędnie porządek i zdrowie. Również obcieranie się po myciu byle jaką szmatą wprowadza bród do oczów, a temsamem powoduje chorobę. Wszystkie gospodynie oświecone powinny zaopatrywać swoje domy w ręczniki i nie zawieszają ich dla oka, ale oddawać je dla użytku rodziny. Do mycia należy koniecznie używać mydła. Każdy powinien myć się codziennie, — nietylko twarz i ręce, ale co najmniej uszy i szyję. Latem należy używać kąpeli rzecznej, a zimą choćby parę razy obmyć całe ciało. Kogo nie stać na kupno wanny, niechaj odżałuje pieniędzy na dużą beczkę, w której w ogrzanej wodzie również wykąpać się można. Zwłaszcza członkowie kółek rolniczych powinni korzystać z kąpeli, urządzonych w wielu naszych miastach i dążyć do tworzenia domów kąpielowych na wsi. Już czas zrozumieć, że brud, pokrywający ciało, jest wstydem dla człowieka: nawet wtedy, gdy młodzieniec, jako rekrut, staje przed komisją poborową, brud wraz z potem ścieka strumieniami po jego ciele. Niechaj oświeceni gospodarze pouczają swoich sąsiadów, że bez codziennego, dokładnego mycia człowiek żyć nie powinien, że *wydatek danego narodu na mydło, świadczy o stopniu jego kultury*; że matka, wplatająca we włosy córki wstążki, obowiązana jest nadewszystko czesać ją grzebieniem gęstym, aby nie załęgły się wszy, będące istnym udręczeniem, dzieci.

Najlepiej niszczy się robactwo we włosach przez skrapianie i zmywanie głowy ciepłą wodą, z dodaniem niewielkiej ilości octu. Ocet rozpuszcza skorupkę, znajdującą się na gnidach i tępi robactwo. Czesząc codziennie i myjąc włosy, nie dopuścimy nigdy do zwinięcia się kołtuna, który bynajmniej chorobą nie jest, jedynie zlepianiem się brudnych, zaniedbanych włosów, zwłaszcza, gdy człowiek poci się z osłabienia lub z choroby, brudne włosy tym łatwiej lepia się. Czemuż koń czysto utrzymany

niema kołtuna, natomiast zwijają się one kołtunem brudnym, niechlujnym. Kołtun nazwany jest po łacinie „plika polonica“, to znaczy polski, ponieważ w żadnym innym narodzie nie spotyka się tego objawu niechlujstwa, wypływającego z ciemnoty. Czas aby w naszej Polsce kołtun zaginął. (D. n.)

Aniela Chmielińska.

Kochaj, bracie, swoją ziemię.

*Cóż jest, bracie mój kochany,
Nad ojczyste miłszem łany —
Gdzie młodości czas ci schodził
Nad zagrodę, gdzieś się rodził?*

*Cóż jest miłszem nad swą rolę,
Nad szumiące zbożem pole,
Nad te łąki, pełne krasy,
Nad cieniste, śpiewne lasy?*

*Nad te góry niebotyczne,
Cóż jest, bracie, bardziej śliczne!
Nad rzek naszych modre zdroje,
Co ojczyste i co swoje?*

*Czy masz, bracie mój kochany,
Co droższego nad kurhany,
Co nam mówią o przeszłości,
Uczą dążyć do wolności? —*

*Cóż ci droższe, bracie miły,
Nad cmentarne te mogiły,
Pełne smętku a rzeźwości,
W których ojców twoich kości? —*

*Nad głos dzwonka, co wydzwania
Od twych pierwszych chwil zarania
Z sygnaturki tęskno—śpiewnie,
Cóż cię bardziej wrusza rzeźwie?*

*Nie przyganiam obcym krajom,
Obcym pięknom i zwyczajom,
Lecz najmilsza człeku strona
Ta ojczysta, ta rodzona!*

*Obca ziemia serca skąpi,
Matki tobie nie zastąpi,
Lecz rodzinna — choć w załobie —
Zawsze matką będzie tobie.*

*A więc kochaj, bracie młody,
Swoje pola, góry, wody
I kurhany i mogiły,
Co twych ojców przytulity.*

*Znać ci wolno ziemię inną,
Lecz miłować masz rodzinną,
Krwia i znojem ojców żyzną,
Bo ta jedna twą — Ojczyzną!*

Słuszne uwagi.

W obecnym tygodniu zaczął wychodzić tygodnik „Swoj, do swego“ mający na celu unarodowanie handlu polskiego. Rzeczywiście czas był po temu wielki, gdyż handel, pomimo nawoływań pozostaje w rękach żydowskich, a jak się daje zauważyć w niektórych okolicach owładnięty jest przez nie całkowicie. Dzięki Bogu po wioskach sklepy spółkowe przyczyniają się do wyrugowania handlu z rąk żydowskich. Ludzie bowiem w sklepie u swoich (dobrze prowadzonym) poznają jak są oszukiwani przez żydów, a tem samem nabierają przekonania, co znaczy handel swojski. Żydzi ogromnie się boją takich sklepów, używają wszelkich środków, aby opinię ich podkopać, ale udaje im się tylko tam, gdzie lud jeszcze bardzo ciemny, i we wsi kilku współwyznawców. W miejscowościach zaś gdzie lud choć trochę uświadomiony, sklepy spółkowe rozwijają się dobrze, wywierają wpływ dodatni na stowarzyszonych, a nawet i na niestowarzyszonych. To, co powyżej powiedziałem chwając lud wiejski, stosuje się jednak nie do wszystkich, większa bowiem część naszego ludu (nietylko wiejskiego) ma zapatrywanie błędne co do polskiego handlu. Jak wszędzie, tak i w danej kwestji istnieją przesady. Niektórzy powiadają że polacy nie zdolni są do handlu, lecz jest to wierutne kłamstwo, bo zauważmy, że żydzi przecież świńmi nie handlują od wieków, a czyż handel świńmi kuleje? zdaje się że nie. Nie dziwić się ludowi prostemu ale dziwić się wypada inteligencji, która ma najwięcej pretensji urojonych do sklepów spółkowych, Będąc razu jednego na rocznem zebraniu sklepu spółkowego, nie mogłem się wydziwić ciemnocie i zarozumiałości, ludności miejskiej. Wszystko zło widzą w sklepie spółkowym, a żyd choć nie raz wymyśla, nie uszanuje, na wadze oszuka, wszystko mu wybaczą bo to żyd. U naszego, najmniejsze uchybienie nie ujdzie bezkarnie. My, polacy przedewszystkiem jesteśmy nie wyrachowani, zanadto zmaterializowani, nie cenimy małych zysków, które mamy w początkach po założeniu sklepu. Następnie jesteśmy dardzo podejrzliwi i zazdrośni, niech w sklepie spółkowym okaże się lada błąd, wystarczy aby powiedzieć, że sklep polski na nic, lepiej kupować u żyda. A jednak powinno być inaczej. Błędy w sklepie zdarzać się nie raz mogą,

gdyż to jest rzeczą wiadomą, że ten tylko nie zrobi błędu, kto nic nie robi, ale to nie znaczy, że jeśli ktoś popełni błąd, już przez to samo miałby być złym, dobry człowiek widząc niedomagania sklepowe, powinien je ukryć przed ludźmi, sam zaś udawszy się do zarządu naprawić, co widzi złego. Gdyby każdy człowiek w ten sposób pojmował swoje obowiązki, znikłyby narzekania, niezadowolenia, niedowierzania, a sklepy nasze coraz bardziej udoskonalałyby się. Nieraz daje się słyszeć, jak członek stowarzyszenia powiada: „oni tam dla siebie tylko ciągną zyski“. Co za pojęcie! Jakby sklep był własnością zarządu i usługi. Bracie kochany! Ty nie możesz zrozumieć, że ty właśnie jesteś właścicielem i gospodarzem sklepu, a zarząd i usługa jest siłą wykonawczą, która to tylko robić może, do czego ją upoważnią członkowie. Jeśli by wszyscy to zrozumieli byłoby inaczej. Każdy dbać o spółkę powinien bo ona jest waszą, sklep powstał z waszych udziałów. To jest wielka niedorzeczność, zupełnie tak samo by było, gdyby, na przykład w gospodarstwie zaszło jakieś nieporozumienie i gospodarz winę złożył na służącego i gospodarstwo rzucił. Są, co prawda, i zarządy nie dbające o rozwój sklepu, istnieją tylko dla formy, a przeważnie samowolne. Bo proszę zauważyć jak się nieraz dzieje. Sklepy zakładane są w tym celu, aby handel wyrwać z rąk żydowskich i popierać krajowe wyroby, tymczasem często widzimy towary sprowadzane od żydów, brak towarów wyrobu krajowego, którym powinien być każdy sklep spółkowy zaopatrzone, jako to: ołówki, stalki i t. p. Jeszcze dużo błędów jest w naszym handlu, ale nie możemy się zbytnio temu dziwić, bo to dopiero dla nas zapoczątkowanie, powinniśmy więc być wyrozumiali i cierpliwi. Dużo by można było o tem jeszcze pisać, pozostawiam to na kiedy indziej, a z tego co napisałem stawiam wniosek, że dobrej woli nam tylko potrzeba, a sklepy spółkowe i inne stowarzyszenia będą się rozwijać jak najlepiej. Daj Boże aby to jak najprędzej nastąpiło.

Jantek z pod Chelma.

**Czytajcie,
popierajcie,
rozpowszechniajcie
„Nową Jutrzenkę“!**

Syn Kaifasza. 51)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

Tytus nic nie odpowiedział. „Pocieszającym przynajmniej jest to, pomyślał sobie, że jestem synem nie prostego judejczyka! judejczyka... czyim synem mógłbym być?.. A Dumach... z początku nauczył mnie nienawiści judejczyków, a potem mówi, że jestem judejczykiem! — Więc Stefan nie jest moim bratem, a matka—a matki to ja wcale nie znam. Ona też mnie zapewne nienawidzi; bo w przeciwnym razie z pewnością mi powiedziała kiedykolwiek, kto ja jestem i czyim synem...

Nastąpiła tymczasem noc.

Nad ciemnymi skałami unosił się błyszczący w pełni księżyc. Tytus podniósł głowę i łzy, pomimo woli, stanęły mu w oczach. „Benon z pewnością w każdej chwili mnie oczekuje teraz,“ ze skrucą pomyślał. „A że nie wracam, zapewne pomyśli, że ukradł pieniądze!“

XX. NIEPOMYŚLNA PRÓBA.

Banda rozbójników ze schwytanym Tytusem pośrodku, szybko podążała do Jerozolimy.

Z początku szli przy świetle księżyca, a we dnie cała banda rozkładała się w gęstwinie lub rowie i czatowała na zwykłą swą zdobycz.

Już kilku nieszczęsnych podróżnych wpadło im tym sposobem w łapy. Rozumie się, obdzierano ich niezwłocznie i, jeżeli nie sprzeciwiali się grabicielom, to ich napół odzianych puszczano na wolność.

Ale biada była temu, [kto stawiał opór, lub wołał o pomoc: ostry miecz kładł niezwłocznie kres jego istnieniu!

— Nieżywy nie sprawia żadnej obawy, mówił w takich razach Dumach.

Czwartego dnia o wschodzie słońca doszli do pagórków, ciągnących się z zachodniej strony Jerozolimy i postanowili urządzić popas w wązkim parowie, żeby odpočząć i nabrać sił do nowych wypraw.

— Otóż, moi towarzysze... — przemówił Dumach, posiliwszy się nieco — chcę zaraz udać się do Jerozolimy, pójdę sam, a wy tu na mnie czekajcie. Uważajcie tylko, żeby się jeden od drugiego nie oddalał, żeby nie zniweczyć dzieła, jeszcze nie rozpoczętego, jak należy.

Po tych słowach odprowadził na stronę Kaja, i coś mu mówił półgłosem.

Tytus był przekonany, że to o nim mowa, ale nie zdradzał na twarzy żadnego wzruszenia; nawet miał nadzieję uciec niepostrzeżenie w chwili zamieszania.

W jego głowie układały się plany, jak zacznie w Jerozolimie poszukiwać rodziców i pierwszy raz im się przedstawi...

Po upływie kilku godzin Dumach powrócił.

— Wszystko w porządku!—krótco odpowiedział na pytające spojrzenia swych towarzyszy, a wychyliwszy duszkiem kilka kubków wina, położył się pod drzewem i wkrótce zasnął głębokim snem.

Pozostali cicho z sobą rozmawiali. Do Tytusa dochodziły jednak urywki ich rozmowy.

— Pięciuset ludzi już przystało — mówił jeden—o powodzeniu nie należy wątpić!

— Więc cóż, czy dziś postanowili?—spytał drugi.

— Tak... jak tylko zejdzie księżyc... Przez bramę świątyni nie trudno będzie się przedostać, a tam Barabasz własnoręcznie zerwie orła. Mówią, że w świątyni ogromne bogactwa, wartoby było nam się niemi pożywić... Czekaj, towarzyszu, jeszcze nie to będzie. Mówią, tu mówiący zniżył głos nachylił się do ucha swego towarzysza, itak, że końca zdania Tytus nie mógł usłyszeć.

— To on jeszcze tu? — spytał towarzysz.

— Tu. Piłat dotąd jeszcze nie śmiał go dotknąć, ale wcześniej, czy później zmuszony będzie to zrobić.

— A czy wielka suma?

— Jeszczeby też!—Jeśliby się nam udało otrzymać nasz dział, tobyśmy dopiero używali na starość.

Trzeba nam tylko w chwili zamieszania dostać się do morza... Dopiero wesołe życie mielibyśmy w Grecji!

— Tak, plan wart naszego hetmana! Czy Barabasz wie o wszystkim?

— O nie... nawet napewno nie przeczuwa. Przecież sam wiesz: on jest szlachetnym judejczykiem, a nawet synem kapłana. On pała tylko pragnieniem zerwania jak najprędzej rzymskiego orła ze świątyni, gdyż uważa go za zniewagę tejże. W każdym razie jest to dzielny człowiek.

(D. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Wilno. Przedmieście Wilna, Antokol było w tych dniach widowścią zajścia, które miało początek w zwykłej kłótni, zakończyło się zaś tragicznie. Około godz. 7-ej wieczorem z odwachu wojskowego na Antokolu wypuszczono kilkudziesięciu żołnierzy, którzy odsiadywali tam karę za różne drobne przestępstwa. Między żołnierzami wynikła sprzeczka i niebawem zamieniła się w żartą bójkę. Wezwany wachmistrz napróżno usiłował położyć kres bójce. Gdy wrzawa nie ustawała, wachmistrz przestrzegł, że w ostateczności będzie zmuszony uciec się do środków bardziej radykalnych. W odpowiedzi na to, zbliżył się do niego szeregowiec Nagibin i zadał wachmistrzowi kijem straszny cios w głowę. Uderzony, brocząc krwią, upadł na ziemię. O zajściu zakomunikowano naczelnikowi wart, który przybył na teren awantury z wzmoczoną strażą. Oficer wezwał hałasujących do porządku, uprzedzając, że w razie dalszych ekscesów rozkaże do nich strzelać. Ponieważ „rokoszenie” nie usłuchali wezwania, przybyły oddział dał salwę, od której poległ na miejscu ów Nagibin oraz odnieśli ciężkie rany dwaj inni żołnierze. Salwa ta położyła kres zajściu, co do którego prokuratorja wileńskiego sądu wojskowego prowadzi energiczne dochodzenie śledcze. Stwierdzono, że oficer wydał rozkaz salwy dopiero po trzykrotnej przestrodze. Stan zdrowia rannego wachmistrza Wołkowa jest beznadziejny, bowiem od zadanego mu ciosu pękła czaszka i pogruchotane kości utkwily w mózgu.

W. Galicji szkoły polskie, utrzymywane kosztem narodu polskiego, są obecnie w ciężkim kłopotcie, brak im pieniędzy, bo obecnie skutkiem długotrwałych powodzi ludność polska bardzo podupadła, nie może hojniejszymi ofiarami dopomóc swoim szkołom, którym przez to grozi upadek.

Zakaz mówienia po polsku. Dyrektor gimnazjum klasycznego w Łucku ostro zapowiedział we wszystkich klasach, by uczniowie polacy w murach gimnazjalnych nie wazyli się posługiwać mową ojczystą. Ci, którzy zakaz ten przekroczą, będą surowo karani. Kara ta w postaci kilkugodzinnego aresztu już niejednego polaka spotkała.

Książę uczniem szkoły ludowej. Książę Henryk, trzeci syn króla angielskiego, zacnie niebawem uczęszczać do szkoły ludowej w Eton. Będzie to pierwszy wypadek, że królowiec chodzić będzie do szkoły razem z dziećmi wszystkich warstw ludowych. Król i królowa wydali rozporządzenie, żeby syn ich był tak samo traktowany, jak każdy inny uczeń. Ma on robić te same zadania, te same otrzymywać kary i trzymać się tych samych godzin nauki, co reszta uczniów. Młody książę będzie oddawać małe usługi starszym uczniom: będzie nosił za nimi książki, będzie czynił za nich zakupy. Rodzice młodego królówicza postanowili dalej, aby syn ich obsługiwał sam siebie. Ma on sam sobie czyścić obuwie i rzeczy i sam sobie gotować herbatę i czekoladę.

Sprawy księży. Na 20 września (st. st.) naznaczoną jest sprawa ks. Miłaszewskiego z Rubieżewicz (mińskiej gub.) i 12 tamtejszych włościan, skazanych przez miejscowego ziemskiego naczelnika, ks. Miłaszewski na 2 miesiące, a włościanie na 2 tygodnie każdy kary. Wina ich polega na tem, że krzyż katolicki, stojący na gruncie kościelnym i grożącym upadkiem „samowolnie” odnowiono. Udziału ks. Miłaszewskiego, co prawda, nikt w tej sprawie nie stwierdził, ale panu naczelnikowi wystarczyło przeświadczenie, że „musiał on być główną sprężyną”.

Proces o mowę na wiecu. Przed izbą karną w Pile stawał ks. Wojciech Bajerowicz, wikary z Szamocina. Ks. Bajerowicz przemawiał w drugie święto Zielonych Świątek na wiecu w Norzowie. Było to w czasie wyborów do sejmku pruskiego. Ks. Bajerowicz, omawiając system pruski, prześladowania polaków, miał się wyrazić między innymi, że komisja kolonizacyjna sprowadza z całego świata włóczęgów i osiedla ich w naszych dzielnicach. Polaków natomiast wypędza się z ojczystych siedzib, jak psy. Dalej miał mówca twierdzić, że kultura niemiecka opiera się jedynie na kradzieży. Słowem bismarkowskie: „My, Niemcy boimy się tylko Boga”, przetłumaczył mówca na: „My, Niemcy boimy się wszystkich, prócz samego Boga”.

Polaków przyrównał miał ks. Bajerowicz do Chrystusa, ponieważ i naród polski przechodzić musi istną drogę krzyżową. Wszystkie te zwroty tnotował dozorcę wiecu urzędnik policyjny Wituszek z Poznania. Prokurator wniósł o ukaranie oskarżonego grzywną 400 marek. Sąd skazał ks. Bajerowicza na grzywnę 300 marek.

Żądanie. Gubernator inflancki zwrócił się do ministerjum spraw wewnętrznych z prośbą o zwiększenie liczby urzędników policyjnych na wyspie Ozyliji, ponieważ—zwiększyła się tam liczba czytelników i księgarni, co... wprawic miało ludność w nastrój podniecony. Ministerjum uwzględniło już starania gubernatora.

ŻARTY.

Przewidujący Jan.

- Jak myślicie, Janie, ciężka zima będzie w tym roku, czy nie?
- O, okrutnie ciężka, proszę pana.
- Z czegoż tak miarkujecie?
- Ha, no, z tego, że mi się stare kożuszysko na strzepy rozleciało, a nowego nie mam za co kupić.

Na co mu zegarek.

- Matulu, kupcie mi zegarek.
- A na co ci to?
- Ażebym dokumentnie wiedział, kiedy mi się chce jeść i spać.

Kiedy łąć. to już dobrze.

- Myśliwy: Zaręczam wam, panowie, że łośńskiego roku ubilem jednym strzałem aż trzy zajace...
- Ale jakżeż to możliwe?
- Jednego trafił nabój, drugi zdechł ze strachu, trzeci utopił się z żalu po stracie towarzyszków.

W sadzle.

- A ty, łobuzie, co tam robisz na jabłoni?
- Ja?... Ech, nic! chciałem tylko to jabłko, co spadło, powiesić na gałęzi.

Marzenie.

- Jaka ty jesteś piękna, moja jedyna, moja najdroższa, gdybyś tylko jeszcze miała kilka tysięcy, to zarazbym się z tobą ożenił.

NOWINKI.

Turcja dotychczas nie nie umniejsza liczby wojska. Jedynie po wojnie rozpuściła do domów żołnierzy niezdrowych i w starszym wieku, a zdrowych i w sile wieku zatrzymała pod bronią, trzyma ich w pogotowiu wojeunem. Widocznie jeszcze nie załatwiła wszystkich swoich porachunków z sąsiadami. Albo jeszcze chce na kogoś napaść, albo—sama spodziewa się napaści podług starego przysłowia: „na złodzieju czapka gore”.

Serbja również skupia swe siły wojskowe i prawie ma wojnę z Albanją. Albańczycy napadają na ziemię serbską, palą nadgraniczne wioski, mordują w straszny sposób mieszkańców, więc Serbja jest zmuszona bronić się, wysłać oddziały wojska, ażeby napastników albańczyków wypędzały z powrotem do Albanji. Nieraz z tego powodu wojska serbskie, goniąc albańczyków, nawet wtargną do Albanji, ale czynią to nie w zamiarach zaboreczych. Teraz właśnie rząd serbski ogłosił takie oświadczenie, że bynajmniej dotychczas nie myśli prowadzić wojny z Albanją, jedynie musi bronić swego kraju od napastników albańczyków. Ale poco albańczycy napadają na Serbję? Czego oni chcą? Może albańczycy chcą wojny z Serbją? To bardzo możliwe. Spór gotowy o granicę, bo nie mogą się pogodzić, którą ma iść linja graniczna. To nie drobiazgi! O takie rzeczy nie raz dochodzi do krwawej bójk między dwoma gospodarzami. To tembardziej między dwoma rządami, którym więcej wolno, niż gospodarzom. Bo nad gospodarzami jest Pan Bóg i policja i rząd. A nad rządami — nie zawsze. Co chcą to robią, — nikogo nie pytają i nikogo się nie boją, chyba czasami mocniejszego sąsiada...

Do przyjaciół „Nowej Jutrzenki“.

Popierajcie „Nową Jutrzenkę. Pragniemy ją powiększyć przez dodanie jeszcze kilku stron, gdyż przybywa nam coraz więcej wiadomości, a niemożemy ich pomieścić dla braku miejsca. Dzieje się z tego powodu krzywda czytelnikom, a i nam bardzo przykro, że nie możemy usłużyć im dostatecznie. Ale jesteśmy bezsilni, bo przy mniejszej liczbie przedpłatników brak nam jeszcze funduszy na rozszerzenie „Nowej Jutrzenki“. Gdy przybędzie więcej prenumeratorów natychmiast dodamy więcej stron.

Teraz weszliśmy w porozumienie z niektórymi pismami warszawskimi, które zgodziły się na dogodniejszych dla nas warunkach dostarczać nam klisz obrazkowych. Wskutek tego będziemy mogli odtąd umieszczać w „Nowej Jutrzence“ rozmaite ciekawe rysunki.

Szanowni czytelnicy, rozpowszechniajcie „Nową Jutrzenkę“, jednajcie jej przedpłatników. Tylko przy większej ilości przedpłatników zdołamy najdokładniej spełnić zadania gazety.

REDAKCJA.

FABRYKA ASFALTU I TEKTURNY OGNIOTRWAŁEJ DO KRYCIA DACHÓW

W. BOROWSKIEGO

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoły gazowej, listew, gwoździ i t p oraz pokrywa dachy tekturą i holcementem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej

Wacław Życiński i Bolesław Wilgat

w LUBLINIE,

ul. Królewska № 2 (obok Bramy Krakowskiej).

TELEFON № 5-48.

Posiadają na składzie:

Szkoło, Lampy, Lustra, Fajans, Porcelanę, Naczynia enaljowane, Maszynki „Primus“, i „Rex“, wyroby mikowe, oraz wyroby nożownicze znanej fabryki „GRZECHO-WIAK i Ska“.

Jedynе źródło zakupu dla sklepów wiejskich.

INSTYTUCJA SWOJSKA

BROWAR WSPÓŁDZIELCZY

w Trawninkach

Poleca się względem Sz. Publiczności prosząc o żądanie wszędzie piwa trawnickiego

Reprezentant na miasto Lublin i jego okolice **STEFAN MIŃSKI**

BIURO KOMISOWO - HANDLOWO - PRZEWOZOWE

ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 7 róg S-to Duskiej Telefon 514
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA PIWO PILZEŃSKIE I BAWARSKIE WYBORNEGO SMAKU.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop 10.

Redaktor i Wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie